

Jarzmo wielkości Francji - Marcin Darmas, Agaton Koziński

„Moja emocjonalna strona ma tendencję do wyobrażania sobie Francji jako księżniczki w bajce lub Madonny na freskach, mającej podniosłe i wyjątkowe przeznaczenie. Instynktownie mam przeczucie, że Opatrzność stworzyła ją albo do pełnego sukcesu, albo przykładowych nieszczęść. Jeśli mimo to w jej działaniach przejawia się przeciętność, uderza mnie to jako absurdalna anomalia. Pozytywna strona mojego intelektu upewnia mnie jednak, że Francja nie jest sobą, dopóki nie znajduje się w pierwszym szeregu” – pisał generał Charles de Gaulle.



„Moja emocjonalna strona ma tendencję do wyobrażania sobie Francji jako księżniczki w bajce lub Madonny na freskach, mającej podniosłe i wyjątkowe przeznaczenie. Instynktownie mam przeczucie, że Opatrzność stworzyła ją albo do pełnego sukcesu, albo przykładowych nieszczęść. Jeśli mimo to w jej działaniach przejawia się przeciętność, uderza mnie to jako absurdalna anomalia. Pozytywna strona mojego intelektu upewnia mnie jednak, że Francja nie jest sobą, dopóki nie znajduje się w pierwszym szeregu” – pisał generał Charles de Gaulle.

Marcin Darmas, Agaton Koziński

Jarzmo wielkości Francji. Francuscy intelektualiści o wyzwaniach XXI wieku

Rok wydania: 2017

Wydawnictwo Dialog

„Moja emocjonalna strona ma tendencję do wyobrażania sobie Francji jako księżniczki w bajce lub Madonny na freskach, mającej podniosłe i wyjątkowe przeznaczenie. Instynktownie mam przeczucie, że

Opatrzność stworzyła ją albo do pełnego sukcesu, albo przykładowych nieszczęść. Jeśli mimo to w jej działaniach przejawia się przeciętność, uderza mnie to jako absurdalna anomalia. Pozytywna strona mojego intelektu upewnia mnie jednak, że Francja nie jest sobą, dopóki nie znajduje się w pierwszym szeregu” – pisał generał Charles de Gaulle. Zastanawiające, że niespełna pięćdziesiąt lat po jego śmierci, Francja przestała ożywiać świat własnymi marzeniami. Najwięksi jej piewcy dostrzegają kryzys. Jedni marzą o VI Republice, inni, jak Michel Houellebecq czy Boualem Sansal, wieszczą jej definitywny koniec.

De Gaulle niejednokrotnie w swoich diariuszach podkreślał, że jest w stanie sobie wyobrazić Francję tylko wielką i niezwyciężoną. Francję pierwszych podbojów Karola Wielkiego i romantycznych zrywów Napoleona, a rzeź nocy św. Bartłomieja i łapanki w Vel d’Hiv były nic nieznaczącymi wypadkami. Francja to przecież wzór „pełnego sukcesu”. Zwraca uwagę, jak te przeświadczenia stają się instytucjonalnym i ustrojowym brzemieniem w książce Chantal Delsol *La République. Une question française* („Republika. Kwestia francuska”). Poczucie wyjątkowości – pisze intelektualistka – hamuje rozwój kraju i uniemożliwia reformy, a republikę czyni niemożliwym do zastąpienia dogmatem.

Francja, odcinająca się od chrześcijańskiego testamentu, nieustannie – i paradoksalnie! – głosi własną Dobrą Nowinę. Czy to kartezjańskiego racjonalizmu, czy Praw Człowieka i Obywatela, czy specyficznej odmiany soft-power bazującej na kulturze. Jej literatura ma ambicje demaskować mechanizmy społeczne: wcześniej robili to Balzac i Zola, a teraz – Houellebecq. Europa to silnik francusko-niemiecki. *La douce France* Rollanda i Kubusia Fatalisty.

Jeśli miernikiem kondycji tej literackiej nacji są tytuły książek, które ostatnio się ukazały, to obraz staje się jeszcze bardziej ponury: „Czasy kapitulacji” (*L'Âge du renoncement*) Chantal Delsol, „Dekadencja” (*Décadence*) Michela Onfraya, Uległość Michela Houellebecqa, „Smutna tożsamość” (*L'identité malheureuse*) Alaina Finkielkrauta, „Zarzynany kraj” (*Ce pays qu'on abat*) Nataszy Polony czy sprzedane w nakładzie 450 tysięcy egzemplarzy „Samobójstwo francuskie” (*Suicide français*) Érika Zemmoura. Znad Sekwany przyszedł nowy prąd literacki: *déprimisme*.

Francuska księżniczka przeżywa obecnie kryzysy na wielu płaszczyznach. Jej córki i synowie często nie chcą się utożsamiać z wartościami Republiki. Jedni wolą robić karierę za granicą, za kanałem la Manche albo nawet – za Oceanem. Drudzy łykają pigułki (Francja pozostaje od lat pierwszą konsumentką leków antydepresyjnych w Unii Europejskiej). Inni radykalizują się na przedmieściach dużych miast. Około dwóch tysięcy młodych Francuzek i Francuzów pojechało do Syrii walczyć w szeregach Daesh.

We Francji trwają konflikty. Zewnętrzny – z Państwem Islamskim – w postaci parokrotnie ogłaszanej przez prezydenta Republiki wojny, która ma swoje odzwierciedlenie w nasileniu bombardowań w Syrii. Lecz przede wszystkim konflikt wewnętrzny – muzułmanów umiarkowanych z ekstremistami, pacyfistów z militarystami, laików z agnostykami, *de facto* Francuzów z Francuzami. Ale okazuje się, że również w łonie francuskiego establishmentu politycznego. Były premier, Manuel Valls, ogłosił na łamach „Journal du Dimanche” konieczność opracowania nowego paktu z islamem. Z kolei minister spraw wewnętrznych (za czasów François Hollande’a) Bernard Cazeneuve rozważał możliwość podpisania konkordatu Paryż-Mekka – jak podał brukowiec „Canard

enchainé”. Te rewelacje zostały, rzecz jasna, natychmiast zdementowane przez ministra. Coś jednak jest na rzeczy. Nie dziwi więc, że wiele rozmów, które oddajemy do Państwa rąk, dotyka spraw związanych z islamem, falą migracyjną i zagrożeniem terrorystycznym.

Na to jeszcze nakładają się dwa wyzwania dla francuskiej księżniczki. Pierwszy to ekonomia. Nasza dama przyzwyczaiła się do życia na bardzo wysokim poziomie – problem w tym, że jej posag dawno się rozszedł, w budżecie figurują długi, a możliwości zarabiania stały się mocno ograniczone (niska konkurencyjność Francji).

Drugi to polityka. Dokładniej – klasa polityczna. Wybory prezydenckie z 2017 roku dobitnie pokazały, jak wąskie i ograniczone jest pole manewru. Dwie główne partie – postgaullistowska centroprawicowa i Partia Socjalistyczna – nie zdołały wprowadzić swoich kandydatów do drugiej tury. Oto skala problemu! Partie głównego nurtu, które nieprzerwanie sprawowały władzę w latach V Republiki, z których szeregów wywodziły się takie osobistości jak Georges Pompidou, François Mitterrand czy Jacques Chirac, teraz tak się wyjałowiły, że nie były w stanie stawić czoła Marine Le Pen z będącego zawsze na marginesie Frontu Narodowego oraz Emmanuelowi Macronowi, człowiekowi obecnemu w dużej polityce od trzech zaledwie lat. To najlepszy dowód na to, że francuska klasa polityczna, która do tej pory kierowała krajem, straciła swą siłę oddziaływania. Wpadli w zastawioną przez siebie pułapkę – bardzo często odwoływali się do wartości, nie definiując jednak bliżej, o jakie wartości tak naprawdę chodzi. I gdy doszło do brutalnego zderzenia Francuzów z niezasymilowanymi muzułmanami, okazało się, że politycy nawet nie umieją znaleźć języka, którym można by opisać ten problem. Dzień po zamachach w sali koncertowej Bataclan oraz pod stadionem narodowym w Saint-Denis, w listopadzie 2015 roku, paryskie merostwo kazało wyświetlić

na słupach ogłoszeniowych dość frywolnie brzmiące przesłanie: „Nie boimy się. Bądźmy zjednoczeni przeciwko terroryzmowi i ekstremizmowi. Kochajmy muzykę, kochajmy upojenie, kochajmy radość”. Bez właściwej definicji problemu jego rozwiązań znaleźć się nie uda.

Francuski *déprimisme* ma jeszcze jeden wymiar: międzynarodowy. Dziś świat zyskał całkowicie inne oblicze niż miał jeszcze dekadę temu. Nie można wykluczyć, że doświadczamy czegoś, co można określić jako „moment tocqueville’owski”. Alexis de Tocqueville w XIX wieku przewidywał wzrost potęgi USA (świata anglosaskiego) i Rosji. Swą analizę opierał przede wszystkim na trendach demograficznych, lecz także na ambicjach obu krajów, podkreślając ich tendencje hegemonistyczne. Wiek XX dowiódł w pełni trafności jego przepowiedni. Teraz mamy sytuację inną niż dwa stulecia temu. Dziś Waszyngton i Moskwa nie różnią się pod względem demograficznym od Europy Zachodniej, za to widać, że i Stany Zjednoczone (czy szerzej – świat anglosaski), i Rosja wybrały inny model systemu politycznego niż Zachód. Na Kremlu od 2000 roku rządzi Władimir Putin, który coraz bardziej konsoliduje władzę w swoim ręku, dążąc do autorytaryzmu. W USA prezydentem został Donald Trump, z kolei Wielka Brytania zdecydowała się opuścić Unię Europejską.

Być może za wcześnie, by przewidywać, albo może brakuje nam wyobraźni de Tocqueville’a, by postawić jasną diagnozę. Wiadomo jednak, że ewentualny sukces któregokolwiek z tych politycznych eksperymentów na obrzeżach świata zachodniego wywoła potężne skutki na Zachodzie, przede wszystkim we Francji. Z jednej strony autorytaryzm Władimira Putina (ale także Recepę Erdoğan w Turcji – również leżącej na granicy świata zachodniego) pokazuje, że konsolidacja władzy w rękach jednej osoby ma swoje zalety. Zalety, o

których zachodni świat liberalnej demokracji, ze swoim systemem wzajemnie się kontrolujących instytucji, zapomniał. Z drugiej strony i Donald Trump, i zmiany w Wielkiej Brytanii wywołane Brexitem, to wyraźna próba rozbicia pieczołowicie przez dekady wypracowanego systemu politycznego. To dlatego w tych dwóch krajach tak wiele ostatnio chaosu, zamieszania, często wzajemnie się wykluczających wypowiedzi. Naruszenie *status quo* ma swoje nieuchronne konsekwencje. To tak, jakby małżeństwo od trzydziestu lat mieszkające w starym domu nagle zdecydowało się przeprowadzić do nowego. Przy przenoszeniu mebli nie da się uniknąć kurzu, bałaganu, zamieszania. Na pewno jakieś meble się uszkodzą. A dopiero na samym końcu, już po przeprowadzce widać, że rzeczywiście warto było zmieniać domy. Francja rzadko kiedy dokonuje zmian. Księżniczka lubi spokojne, ułożone, przewidywalne życie. Swoją *douce France*. Ale ma też ona drugą naturę – gwałtowną, radykalną, rewolucyjną.

To chwile, w których słowa „Do broni, bracia dziś!” z refrenu „Marsylianki”, brzmią nie metaforycznie, ale bardzo dosłownie. Francuzi rzadko kiedy tę część swej natury pokazują, ale za każdym razem, gdy dochodzi ona do głosu, cała Europa drży w posadach. O tej stronie swojej osobowości nasza księżniczka dawno nie przypominała. Ale z każdym rokiem widać coraz wyraźniej, że jest tego coraz bliżej.

Mówi o tym wiele z wywiadów, które znajdą Państwo w tej książce. To wręcz uderzające, że Francja posiada tak wielu intelektualistów bardzo trafnie diagnozujących kryzys polityczny kraju – i że te ich diagnozy nie mają żadnego przełożenia na życie publiczne. Im głośniej biją w dzwony przywoływani tu naukowcy, tym bardziej politycy są na to głusi. Dlatego właśnie nie można wykluczyć, że znowu objawią się trafne intuicje de Tocqueville’a. I te mówiące o tym, jak obrzeża świata

zachodniego wpływają na centrum, i te o rewolucjach, by tak rzec, oddolnych, rodzących się w momencie, gdy elity zaczynają mówić o woli przeobrażenia systemu.

Marcin Darmas

Agaton Koziński

Jest to wstęp do zbioru wywiadów Jarzmo wielkości Francji